

Odwołanie dyrektora Krystyny Meissner z Teatru Starego w Krakowie nie mogło być dla nikogo – zwłaszcza dla obserwatorów życia teatralnego – zaskoczeniem. Wiceminister Jacek Weiss miesiąc temu, po obejrzeniu starodruków na Pomorzu i sztuki na festiwalu „Kontakt” powiedział lokalnym dziennikarzom, że Joanna Wnuk-Nazarowa łączy dzień podejmie decyzję o losie kierownictwa krakowskiej sceny. Weiss nie zdeklarował się po czyjej stronie stoi albo komu sprzyja; wskazał tylko, że odmienne interesy różnią grupy krakowskich aktorów i reżyserów.

Krystyna Meissner wróci do Torunia?

PIOTR SCHICK

Gra w „Kontakt”

Wiceminister dodał, że rząd musi też postanowić, co zrobić z samą panią minister, której odwołania pragną – bardziej lub mniej szczerze – niektórzy środowiska stołeczne. Zamieszaniu wokół szefowej resortu kultury winny jest podział Teatru Narodowego, przy którym – jak określił Weiss – „wiele osób się wyżywiło i to zupełnie nieźle”. W sumie trudno oprzeć się wrażeniu, że ruch na posadach nie ustępuje ruchowi scenicznemu.

★★★

Krystyna Meissner od 19 czerwca dyrektorem Teatru Starego już nie jest. Odwołana została na żądanie zespołu aktorskiego. Ministerstwo podając tę wiadomość opinii publicznej zastosowało na wszelki wypadek bezpieczną formułkę uzasadnienia, gdyż inaczej musiałoby wytłumaczyć, czy rzeczywiście Krystyna Meissner nie nadawała się do prowadzenia jednej z najbardziej renomowanych scen polskich i dlaczego się nie nadawała. Prawdą jednak jest, że przez półtora roku wię-

cej słyszeliśmy o konfliktach w zespole Teatru Starego niż o zmaganiach ze sztuką, słowami, gestami i dekoracją. Joanna Wnuk-Nazarowa nie chcąc zostawić K. Meissner na łodzi zaproponowała wojewodzie toruńskiemu, dr. Wojciechowi Danielowi, by przyjął zdymisjonowaną Krystynę Meissner w Toruniu i uczynił z niej dyrektora międzynarodowego festiwalu teatralnego „Kontakt”. Zamiarów Ministerstwa Kultury i Sztuki nie zdementowała rzeczniczka wojewody oznajmiając, że jej szef zastanawia się, a co robi – pokaże czas. W Toruniu momentalnie odezwały się głosy, że szefująca Teatrowi im. Wilama Horzycy i festiwalowi Jadwiga Oleradzka może zacząć pakować walizki. Dwie dyrektorki w prowincjonalnym teatrze to lekka przesada. Na pomysł pani minister z pewnością wpływ miały niezbyt przychylnie recenzje towarzyszące tegorocznemu „Kontaktowi”.

➔ Dokończenie na str. 5 „Aneksu”

Krystyna Meissner wróci do Torunia?

PIOTR SCHICK

Gra w „Kontakt”

➔ Dokończenie ze str. 1 „Aneksu”

Jedna z nich, najbardziej skrajna i rewolucyjna zarazem, sugerowała, że Jadwiga Oleradzka, pełniąc jednocześnie funkcję dyrektora Teatru im. Wilama Horzycy i szefa festiwalu, dobierała specjalnie przedstawienia grane bez przerw, czyniąc nieopatrnie uratowała resztki widowni. Większość spektakli była taka, że ludzie wychodzili w trakcie sztuki; gdyby były przerwy, aktorzy graliby w pustej sali. Szczęściem pomidory w maju były dość drogie i nikt nie zdecydował się na obrzucanie nimi aktorów i autora tegorocznego festiwalu. Jacek Weiss, który o „Kontakt” zahaczył jedną nogą, uznał, że festiwal należy do najważniejszych wydarzeń kulturalnych w Europie Środkowo-Wschodniej, co nie znaczy, że wszystkie spektakle zapierają dech w piersiach. O „Kontakt” chyba najdosadniej wyraziła się młoda dama, studentka filologii polskiej, mówiąc, że „był imprezą dla kilku odlotowców, a nie normalnych ludzi, których sztuka teatralna ma mądrze bawić, relaksować i uczyć lepszego życia”. – Mnie by nie przeszkadzało – powiedziała – gdyby eksperymentatorzy zamknęli się w jakimś rezerwacie i grali, co im się podoba i jak się podoba. Teatr wcale nie musi być staromodny, ale powinien być dobry. Jury też się nie popisało wydając werdykt o pierwszej nagrodzie równie egzotycznej co jej zdobywca.

★★★

Przygotowania do ubiegłorocznego festiwalu rozpoczęła Krystyna Meissner; ona zresztą go wymyśliła sześć lat wcześniej. Odchodząc do Krakowa chciała swoje udane dziecko zabrać, a długi zostawić, czym uradowałaby organizatorów „Camerimage”, co roku zarzucających ad-

ministracji, że ich festiwal jest ważniejszy, a pieniądze dostają mniej. Ówczesny wojewoda toruński bronił festiwalu, jak krzyżowcy wiary i zagroził, że jeśli „Kontakt” wyjedzie pod Wawel, nie da ani złamanego grosza na pokrycie zobowiązań. Na kształt poprzedniej edycji miały z pewnością wpływ przedstawienia dobrane przez Meissnerową, uzupełnione przez Oleradzką i Bubięnia. Po zakończeniu większości krytyków mówiła, że poziom był średni lub więcej niż średni; niektórzy – choć przyczyn nie podali – sugerowali, że festiwal już nie jest tak znaczącym wydarzeniem teatralnym w Europie, jakim był dotąd. Wbrew tym opiniom w 1998 roku „Kontakt” i wrocławski festiwal oratoryjny były jedynymi imprezami, na które resort utrzymał, a nawet podwyższył dotacje.

★★★

Jadwiga Oleradzka po raz pierwszy w tym roku samodzielnie zrealizowała koncepcję festiwalu, mając do pomocy dyrektora artystycznego Andrzeja Bubięnia. Przy okazji trzeba zdementować pogłoski, że Oleradzka nie z własnej woli i winy była nieobecna na uroczystościach ku czci niezjącego już reżysera i dyrektora toruńskiego, Marka Okopińskiego, związanego z lewicą. W tym czasie dyrektor Oleradzka oglądała spektakle, które przywozila do Torunia. Być może obniżyła się ranga festiwalu, ponieważ nie udało się ściągnąć norweskiej „Dzikiej kaczki” Ibsena w wykonaniu Teatru Narodowego z Oslo oraz skłonić do wyprawy na europejskie antypody australijskich Aborygenów. W jednym i drugim przypadku o niepowodzeniu zamiarów przesądziły pieniądze; w innym waga dekoracji – teatr im. W. Horzycy mógłby się zapaść pod ziemię pod na-

porem tego wszystkiego, co dla „Damy i jedno-rozka” Krystiana Lupy z Wrocławia wymyślił scenograf. „Kaczka” byłaby najdroższym danem podanym na toruńskiej scenie, ponieważ Norwegowie zażyczyli sobie honorariów sięgających wysokością jednej piątej budżetu festiwalowego, czyli prawie dwóch miliardów starych złotych. Aborygeni żyjący z dala od zgiełku zbyt późno zaczęli starać się o grant przyznany im przez swoją ambasadę w Warszawie. Egzotyki jednak nie zabrakło – zamiast Aborygenów przypłynęli tancerze z francuskiej wyspy Reunion na Oceanie Indyjskim. Tak zakręcili w głowach jury, że jego przewodniczący, Jerzy Koenig wstydził się czytając postanowienie przyznające aborygeńskim „Nosicielom wody” Grand Prix „Kontaktu”. Koenig nie mógł powiedzieć tego co rok wcześniej, że w „środku nocy, w tym grzybobranii, wybieraliśny tylko prawdziwki, unikając kurek, opieńków, a tym bardziej muchomorów”.

★★★

Zesłanie przez ministerstwo Krystyny Meissner do innego, także położonego nad Wisłą miasta, jest na pewno gestem ułatwiającym byłej dyrektorze toruńskiego i krakowskiego teatru „znalezienie się”. Formuła wymyślona przez byłą szefową Teatru Starego namacalnie udowodniła, że „Kontakt” pokazuje, jak Europa Wschodnia i Zachodnia łączą się ze sobą. Czy powierzenie Krystynie Meissner szefostwa festiwalu jest rozwiązaniem najszcześniejszym? Dwie dyrektorki w małym teatrze to – skromnie mówiąc – dwa grzyby w barszczu albo woda na młyn; konflikty są murowane i wcale nie muszą być wywołane różnymi osobowościami obu pań.

Można też spróbować innego rozwiązania – odsączyć scenę toruńską od festiwalu teatralnego. Czy w takiej sytuacji moglibyśmy mieć gwarancję, że „Kontakt” nie wyprowadzi się z Torunia? Na razie wszystko wskazuje, że gród Kopernika nie zachowa stołeczności wojewódzkiej, a takim kąskiem jak festiwal nie pogardzi z pewnością żadne miasto, które po zmianie mapy administracyjnej kraju stanie się stolicą wielkiego regionu. Jest jeszcze jedna propozycja: Krystyna Meissner mogłaby wrócić do znanej już, podwójnej roli. Wówczas ministerstwo musiałoby przekonać opinię społeczną, że Jadwiga Oleradzka, dyrektor Teatru im. W. Horzycy i festiwalu „Kontakt”, nie spełniła stawianych przed nią oczekiwań. Myślę, że nie byłoby to tak łatwe, jak w przypadku odwołania Krystyny Meissner z Teatru Starego. W tamtej sprawie pomogło stanowisko grupy aktorów, które ministerstwo skrzętnie wykorzystowało. Nie slyszalem, żeby w gródzie Kopernika ktokolwiek żądał odwołania Jadwigi Oleradzkiej. Dyrektorka sceny im. Horzycy powiedziała mediom, że festiwal – jak życie – raz jest dobry, drugi raz – zły. Zauważyła szkodę w tym, iż minister Wnuk-Nazarowa zanim wymyśliła scenariusz przeniesienia Krystyny Meissner z Małopolski na Pomorze, nie zapytała, co o projekcie myślał ci, na których spadną skutki takiej decyzji, jeśli resort kultury się uprze przy Meissnerowej, a wojewoda toruński pójdzie mu na rękę. Według Oleradzkiej oddzielenie teatru od „Kontaktu” musiałoby nastąpić wtedy, gdy dyrektorem festiwalu zostałby ktoś inny. Mogłoby to zaszkodzić finansowo stronie międzynarodowych zmagani aktorskich. Wojewoda Wojciech Daniel, w rękach którego są losy Krystyny Meissner, raczej szybko decyzji nie podejmie. Daniel dał do zrozumienia, że chodzi mu przede wszystkim o to, by „Kontakt” stał na wysokim poziomie i pozostał imprezą wpisaną na mapę ważniejszych wydarzeń w kraju i w Europie.